

DZIKÓW STARY a WÓJT NOWY



W trakcie poprzedniej kadencji samorządowej zamierzałem zamieścić w *Kresowiaku*... wywiad z Barbarą Małecką, Wójtem Gminy Stary Dzików. Otrzymałem już odpowiedź na zadane jej pytania. Zawierała ona – według mnie – zbyt wiele optymizmu, była wyrazem pasma sukcesów, a przyszłość miała być świetlana. Nie uwierzyłem tym informacjom. Wywiad się nie ukazał. Patrząc obiektywnie, można było zauważyć wiele pozytywnych efektów działań gospodarności tej Gminy. Były jednak dwie grube rysy na wygładzonym obliczu minionych kadencji.

Pierwsza z nich to powołanie zastępcy, który w dodatku nie pochodził z Gminy Stary Dzików. Mieszkańcy wiedzieli, że były większe gminy, gdzie burmistrzowie lub wójtowie nie dostrzegali potrzeby powoływania dodatkowego wysoko uposażonego pracownika (obecny wójt

nie planuje powoływać swego zastępcy, wskaże jedynie pracownika, który będzie go zastępował podczas dłuższej nieobecności).

Druga czarna krecha to przedłużająca się budowa stadionu w Starym Dzikowie. Sprawa była na tyle ważka, że zakończyła się sądową przegraną Gminy. Bez względu na wynik odwołania, stadion może być użytkowany dopiero w drugim półroczu bieżącego roku.

Nie wiem, czy tylko te dwie sprawy wpłynęły na wynik wyborów. Efekt jest taki, że gospodarzem Gminy na pięć następnych lat będzie **Tomasz Jabłoński**. Co o sobie powiedział bezpartyjny, 40-letni inżynier rolnik?

Mam wspaniałą rodzinę, żonę i dwoje dzieci. Ukończyłem Akademię Rolniczą w Lublinie oraz studium pedagogiczne w Rzeszowie. Pracowałem w Zespole Szkół w Oleszycach jako

cd. na str. 3

Konkurs „Wiem wszystko o mojej miejscowości” – rozstrzygnięty



Uczestnicy konkursu, zwycięzcy, jurorzy i nauczyciele

tekst na str. 10

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Lubaczowie

W dniu 13 stycznia 2019 r. odbył się 27. Finał WOSP pod hasłem: „Pomaganie jest dziecinne proste”. Orkiestra zagrała na zakup sprzętu dla specjalistycznych szpitali dziecięcych.

Choć w tym roku finał zakończył się tragicznie, bo zło przemocy i nienawiści zebrało żniwo w postaci śmierci **niewinnego człowieka Prezydenta Miasta Gdańska** – Pana Pawła Adamowicza. Wydarzenia w następnym tygodniu dowiodły, iż Polacy mają w sobie ducha zrywu narodowego – w chwilach wzniosłych, chlubnych i w chwilach tragicznych. Warte zastanowienia byłoby pochylenie się nad stanem naszego postępowania, zachowania i relacji względem drugiego człowieka. Oby ta niepotrzebna trage-

cd. na str. 9



550 lat parlamentaryzmu w Polsce

W ubiegłym roku minęła 550. rocznica parlamentaryzmu w Polsce. Uczczono ją w całym kraju uroczystościami, sesjami i seminariami naukowymi. Na grudniowej sesji rady powiatu rocznicę tę zaakcentowano również w naszym powiecie. Radny Henryk Goraj zaprezentował z okresu dwudziestolecia międzywojennego sylwetki dwóch wybitnych parlamentarzystów z naszego terenu: Stanisława Hulaka ze Starego Dzikowa i Jędrzeja Zuchowski z Narola. Radni minutą ciszy uczcili pamięć wymienionych parlamentarzystów.

Jędrzej Zuchowski był posłem i zarazem burmistrzem Narola. To za jego kadencji i w wyniku jego zabiegów wybudowano w Narolu Dom Polski zwany później ratuszem, remizę strażacką i drogę do Młynków, gdzie był ulokowany młyn. Jego wnuk doktor Jan Zuchowski utworzył fundację imienia Jędrzeja Zuchowskiego, która grupie kilkunastu najzdolniejszych uczniów co roku przydziela stypendia.

Na trwałe w historię powiatu okresu międzywojennego wpisał się poseł Stanisław Hulak. W 1922 r. z listy PSL Piast jako rolnik, zdobywając ponad 10 tys. głosów, zostaje posłem w I Sejmie II Rzeczypospolitej. Należał do jednego z najbardziej aktywnych i zarazem odważnych parlamentarzystów. Mimo że ukończył tylko siedem klas szkoły podstawowej, dysponował rozległą wiedzą i ciętym językiem, był też znanym publicystą. Miarą jego poselskiej działalności mogą być liczne interpelacje. Przede wszystkim stawał w obronie pokrzywdzonych, walczył z nepotyzmem, samowolą władz, liczne interpelacje zgłaszał w sprawach bezprawnego wymierzania podatku dochodowego, terroryzowaniu ludności przez policję. Poseł jest inicjatorem budowy w Starym Dzikowie 7-klasowej szkoły. Zmarł w 1925 roku w wieku 49 lat. Kilka lat temu z inicjatywy byłego wójta Stanisława Zająca, wnuczki pośła Krystyny Ruckiej, Henryka Goraja i Mariana Ważnego, którzy na łamach „Kresowiaka Galicyjskiego” tę postać przybliżyli społeczeństwu, i odbyła się uroczystość wmurowania na ścianie szkoły w Starym Dzikowie tablicy upamiętniającej Stanisława Hulaka.

Również akcentu rocznicowego nie brakło w gminie Stary Dzików. Na sesji przy udziale wnuczki pośła Krystyny Ruckiej przypomniana została sylwetka pośła Stanisława Hulaka.

Mimo że w Narolu pamięć o pośle Jędrzeju Zuchowskim jest wciąż żywa, burmistrz Narola nie wykazał zainteresowania włączenia się do obchodów 550. rocznicy parlamentaryzmu w Polsce i uczczenia pamięci rodzimego pośła.

Marian Ważny

Robocza narada w gminie Stary Dzików

W Starym Dzikowie w Urzędzie Gminy miało miejsce robocze spotkanie władz samorządowych powiatu lubaczowskiego i przeworskiego. W spotkaniu uczestniczyli: starosta przeworski Bogusław Urban i lubaczowski Zenon Swatek, wójt gminy Adamówka Edward Jarmoziewicz i Starego Dzikowa wójt Tomasz Jabłoński, były wójt Stanisław Zająć, oraz przewodniczący Rady Gminy w Starym Dzikowie Bogdan Ozimek. Ponadto obecni byli radni powiatu lubaczowskiego Józef Ozimek Henryk Goraj oraz nadleśniczy Nadleśnictwa Sieniawa Janusz Starzak i Nadleśnictwa Oleszyce Stanisław Zagrobelny.

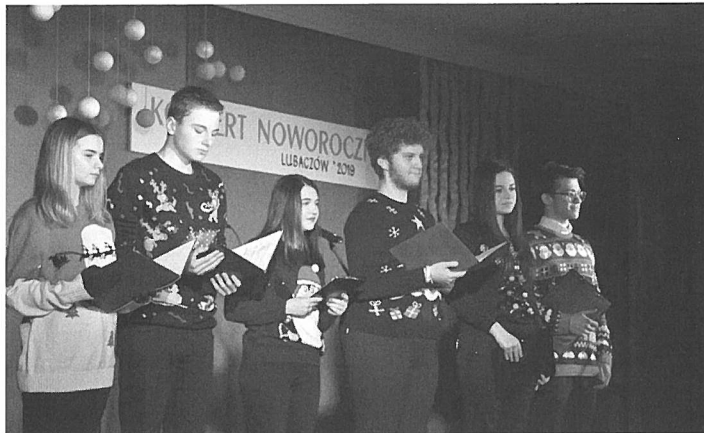
Tematem spotkania była budowa drogi Cewków – Pawłowa, która połączy powiat lubaczowski z powiatem przeworskim. Władze samorządowe obu powiatów i gmin bardzo pozytywnie ustosunkowali się do tej propozycji. Nadleśniczowie poinformowali, że w budowie tej drogi partycypować będzie Regionalna Dyrekcja Lasów w Krośnie. Ponadto władze gminy Stary Dzików pod adresem Starostwa Lubaczowskiego zgłosiły postulat budowy drogi do Zakładu Owocowo Warzywniczego w gminie Stary Dzików.

MW

„Kresowiak Galicyjski” to szkło powiększające przydatne do wynajdywania niezwykłych skrawków zwykłego codziennego życia.

XV Lubaczowski Koncert Noworoczny

Nie tylko Wiedeń ma swój koncert noworoczny. Od 15 lat ma go też Lubaczów. Odbывał się przeważnie w pierwszą niedzielę stycznia w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury im. Aleksandra Sas Bandrowskiego. W tym roku ta zasłużona placówka kulturalna jest w rozbudowie, a w pierwszą niedzielę stycznia w Lubaczowie odbył się Orszak Trzech Króli, a wieczorem wielki koncert w kościele pw. św. Karola Boromeusza. Dlatego tegoroczny Lubaczowski Koncert Noworoczny odbył się w sobotnie popołudnie 5 stycznia 2019 r. w sali teatralnej konkedry. Jego organizatorem był burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt, dyrektor MDK Andrzej Kindrat i proboszcz parafii pw. św. Stanisława BM ks. kan. Andrzej Stopyra.



Oni (w zastępstwie Krzysztofa Szpyta wiceburmistrz Waldemar Janusz Zubrzycki) na początku koncertu lubaczowianom i gościom złożyli noworoczne życzenia. Były słowa podziękowań dla Dyrekcji i instruktorom MDK za organizowanie koncertów noworocznych przez 15 lat. Od siebie życzenia mieszkańcom, władzom samorządowym, duchowieństwu, nauczycielom i uczniom złożył kabaret „Bąble”, działający w ramach Teatru Małych Form. Z życzeniami noworocznymi pośpieszyli także najmłodsi aktorzy Teatru Małych Form, który prowadzi z dużymi sukcesami od 45 lat Grażyna Bielec. W orszaku koledniczym wystąpiły dzieci z teatru dziecięcego „Lentylki”, prowadzonego przez Krystynę Czurę. Grały i śpiewały zespoły wokalne i muzyczne z MDK. Koncert Noworoczny był zatem przeglądem dorobku całorocznej pracy zespołów i sekcji Domu Kultury. Dorobek ten jest duży i różnorodny, a więc i program koncertu był ciekawy. W koncercie noworocznym od lat występują także uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie. W tym roku wystąpiło trio w składzie: Justyna Styra – skrzypce, Karolina Bojarska – gitara i Tobiasz Lugowski – akordeon, w ich wykonaniu usłyszeliśmy trzy koledy.

Z większym repertuarem wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Kresy”, działający przy Gminnym Ośrodku Kultury gminy Lubaczów. Jest już w tradycji tego koncertu, że występuje gość specjalny. W tym roku wystąpiła grupa przyjaciół pod nazwą „Siła zjednoczonych serc”, która zachęcała licznie zgromadzoną publiczność do wspólnego śpiewania koled. Propagowała swoją nagrany płytę, a zgromadzone środki przeznaczyła na cele charytatywne. Program noworocznego koncertu wyreżyserowała Grażyna Bielec, która z swoimi podopiecznymi przez 45 lat promuje Lubaczów w dziedzinie kulturalnej.

Adam Łazar

Kiedy pszczoła zniknie z powierzchni ziemi, to człowiekowi pozostaną już najwyżej cztery lata życia – Albert Einstein

„Przepszczelony” powiat

Pszczelarze z powiatu lubaczowskiego zrzeszeni w Powiatowym Związku Pszczelarzy i Stowarzyszeniu Pszczelarzy Ziemi Lubaczowskiej EKO-BARĆ siódmego stycznia spotkali na noworocznym opłatku. Do budynku Starostwa przybyło ponad 50 pszczelarzy. Dopisali również goście: poseł na Sejm Mieczysław Kasprzak, starosta Zenon Swatek wraz ze swoim zastępcą Pawłem Głazem, wójtowie – Wiesław Kapel z Lubaczowa Gminy, Robert Serkis z Horyńca, Robert Brudniak zastępca burmistrza

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

DZIKÓW STARY a WÓJT NOWY

nauczyciel przedmiotów zawodowych. Swoją wiedzę, doświadczenie życiowe wzbogaciłem przebywając za granicą, gdzie pracowałem w branży rolniczej i budowlanej. Przed objęciem urzędu wójta pracowałem w prywatnej firmie usługowej.

Zdecydowanie jasno, z nutą patriotyzmu lokalnego mówi o swoim kandydowaniu i obecnym pełnieniu roli wójta Gminy:

Zdecydowałem się kandydować, ponieważ urodziłem się i wychowałem w Starym Dzikowie i zależy mi na naszej Gminie, a szczególnie na tym, by mieszkańcy mogli spokojnie i dostatnio żyć. Chcę, by Gmina miała szansę na rozwój i wiem jak to zrobić. Mam wiele pomysłów i wierzę, że będę mógł je zrealizować. Potrafię sprostać oczekiwaniom mieszkańców i wykorzystać wszystkie możliwości pozyskania środków finansowych ze źródeł zewnętrznych.

Program wyborczy nie zawierał konkretnych zadań w poszczególnych miejscowościach. Były w nim ogólne typy: współpraca z..., dbałość o..., rozwój..., wspieranie..., zagospodarowanie... Nie zniechęciło to wyborców, byli wyrozumiali wobec młodego człowieka, który nigdy nie pracował w samorządzie gminnym, nie był nawet radnym. Uwierzyli, że *mądrej głowie dość dwie słowie* (Wacław Potocki, 1747).

Po niespełna dwóch miesiącach w wyniku zebrań i spotkań w kampanii wyborczej, zapoznaniu się z projektem budżetu, narad z kierownikami jednostek i organizacji pozarządowych powstał konkretny plan działalności inwestycyjnej, oświatowej, kulturalnej na ten rok. Największą inwestycją obejmującą trzy gminy: Stary Dzików, Sieniawę, Dynów będzie realizacja projektu: „Rozwój mikroinstalacji OZE (odnawialne źródła energii) na potrzeby budynków i obiektów niepublicznych”. Wykonywane będą też instalacje fotowoltaiczne na obiektach i budynkach użyteczności publicznej gminy. Stary Dzików jest liderem tego programu. O skali tego przedsięwzięcia świadczą ilości i wartości takich instalacji:

- 291 jednostek wytwarzania energii cieplnej z OZE w postaci instalacji paneli fotowoltaicznych w tym w Gminie Stary Dzików – 83 sztuki,

- 724 jednostek wytwarzania energii cieplnej z OZE w postaci instalacji kolektorów solarnych, pomp ciepła i kotłów na biomasę w tym w Gminie Stary Dzików – 367 sztuk.

Projekt będzie realizowany do 30 listopada 2020 r., a całkowita wartość wynosi 12 852 957 27 zł. Wartość dofinansowania z EFRR wynosi 9 879 053 16 zł. Wykonywane będą też instalacje na obiektach użyteczności publicznej na wartość 1 095 556 11 zł.

Dodatkowo w każdym sołectwie planuje się wykonać drobne najpotrzebniejsze zadania. W Nowym Dzikowie będzie to budowa altanki z grillowiskiem przy świetlicy wiejskiej, w Starym Dzikowie przebudowa boiska szkolnego z drogą dojazdową do boiska szkolnego, w Uławowie budowa parkingu i modernizacja placu zabaw przy szkole, w Cewkowie remont sanitariatów w szkole, a w Moszczanicy urządzenie parkingu przy kościele. Na tyle Gminę stać, mając też na uwadze spłatę zadłużenia.

Pan Tomasz widzi potrzebę remontu urządzeń komunalnych, dróg gminnych, udział w modernizacji dróg powiatowych. Ma wizję połączenia Gminy z autostradą. Wie, że na gruntowny remont czeka budynek Gminnego Ośrodka Kultury. Nie wie natomiast jakie będą wyroki sądowe w dwóch toczących się postępowaniach, na ile ważyć one będą na budżecie gminnym.

Istotna będzie współpraca z Radą Gminy, bo większość radnych stanowią kandydaci Komitetu Wyborczego powołanego do ponownego wyboru Barbary Małeckiej. Obecny wójt deklaruje współpracę. Czego oczekuje z drugiej strony?

Liczę ze strony wszystkich radnych na współpracę. Jeśli wspólnie będziemy działać na rzecz naszej Gminy, to wtedy osiągniemy zamierzone cele.

Edward Dziaduła
telefon 16 631 10 77

Koncert na Trzech Króli

Parafia pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie koncertem w uroczystość Objawienia Pańskiego zainaugurowała tegoroczny sezon działalności artystycznej. Na zaproszenie wielkiego miłośnika dobrej muzyki proboszcza ks. Romana Karpowicza 6 stycznia 2019 r. do Lubaczowa przybyli z koncertem znakomici artyści: mezzosopranistka, solistka Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie Anna Lubańska, wokalistka Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie organy prof. Jan Bokszczyński, trio akordeonowe „Motion Trio”, które jest fenomenem na europejskim i światowym rynku muzycznym.



Marek Majcher

Koncert rozpoczął jednak lubaczowianin Marek Majcher, rocznik 1985. Po ukończeniu Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Lubaczowie i Liceum Muzycznego w Przemyśle studiował na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie akordeonu u prof. Jerzego Jurka. Powrócił do rodzinnego miasta jako nauczyciel PSM I stopnia w Lubaczowie i organista w parafii pw. św. Karola Boromeusza. W koncercie na Trzech Króli zagrał m.in.: „Fugę h-moll” nieśmiertelnego Jana Sebastiana Bacha, utwór „Z głębi duszy” Francka Angelisa, „Oriental” Androva Granadosa, taniec rumuński „Słowik” R. Makarenki oraz dwie kolędy – „Mizerna cicha” i „Dobry wieczór tobie dobry gospodarzu”. W tym doborowym towarzystwie wybitnych artystów o światowej sławie Marek Majcher wypadł wspólnie. Może z nimi i innymi artystami koncertować w kraju i za granicą.

Wykładowcy Uniwersytetu Muzycznego z Warszawy, prof. Jana Bokszczyńskiego nie potrzeba lubaczowskiemu melomanom przedstawiać. Koncertuje w papieskim kościele od kilku lat, promując przy tej okazji zakupione organy barokowe. Na nich tym razem zagrał m.in.: „Preludium fis-moll” Dietricha Buxtehudego, „Fantazję G-dur” kompozytora wszechczasów Jana Sebastiana Bacha, „Amarici” G. Caccaniego. Prof. Jan Bokszczyński akompaniował na organach solistce śpiewającej mezzosopranem, Annie Lubańskiej. Absolwentka warszawskiej Akademii Muzycznej swoją karierę śpiewaczą związała na stałe z Teatrem Wielkim – Operą Narodową. Zagrała w nim wiele prestiżowych ról w znanych operach i zaśpiewała wiele arii operowych na estradach i w filharmoniach w kraju. Występowała na scenie moskiewskiego Teatru Balszoj, na Festiwalu Operowym w Wiesbaden oraz na Festiwalu Afrodyty na Cyprze. Niezależnie od tego śpiewała na scenach operowych i estradach w Japonii, Norwegii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Rosji, Monako, Hongkongu, Chin.

Jej repertuar pieśniarski obejmuje bardzo liczne utwory w języku niemieckim, francuskim, polskim, włoskim, hiszpańskim, czeskim, rosyjskim, jidysz i angielskim. Ma poza sobą wiele nagrań płytowych i studyjnych. W kościele pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie liturgię wieczornej Mszy św. na Trzech Króli ubogaciła swoim śpiewem kolęd.

W tym wieczornym koncercie w kościele św. Karola Boromeusza w Lubaczowie wystąpiło na Trzech Króli trzech wielkich królów akordeonów, którzy w 1996 roku utworzyli zespół „Motion Trio”, a grają w nim: Janusz Wojtaro-wicz (założyciel, lider i autor większości kompozycji), Paweł Baranek i Marcin Gałąź. Ich muzykę zna cały świat, koncertowali w ponad 40 krajach. Grają po mistrzowsku, tworząc kobierzec subtelnych dźwięków. Ich koncert to spektakl pełen wirtuozów, akcji, dramaturgii. Nie byłoby tego koncertu, jak i wielu innych, gdyby nie zaangażowanie i pasja muzyczna proboszcza ks. Romana Karpowicza. Dzięki jego osobowości przyjeżdżają do Lubaczowa artyści „z górnej półki” w kraju, a także zagranicą. Lubaczów w dostępie do wielkiej kultury równa do wielkich miast w Polsce.

Adam Łazarz

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziaduła, Ryszard Kaczka, Piotr Zabomak, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

cd. ze str. 2

„Przepszczelony” powiat

z Oleszyc, nadleśniczy z Lubaczowa Robert Banaś, przedstawiciel Nadleśnictwa Oleszyce Bartłomiej Wlezień, powiatowy szef Izby Rolniczych Zbigniew Słotwiński, przedstawiciel Powiatowego Lekarza Weterynarii Tadeusz Kornaga. Celowo umieściłem tę wyliczankę, aby pokreślić rangę i szacunek, jakim cieszą się miejscowi pszczelarze.

Było uroczyście, świątecznie, śpiewano kolędy, grała kapela „Braciaki” Wiesława Kielbasy z Podemszczyny. Dzięki Starostwu i Gminie Lubaczów stoły zastawione były rozmaitymi słodkościami. Nie brakowało kawy i herbaty.



Uczestnicy spotkania

Prowadzący spotkanie Roman Krawczyk – prezes Stowarzyszenia – zapoznał zebranych z osiągnięciami i kłopotami pszczelarzy. **Około 300 osób ma pasieki, z czego 166 zrzeszonych jest w dwu wyżej wymienionych organizacjach. Jest to najliczniejsza organizacja pszczelarska na Podkarpaciu. Jej członkowie posiadają 6.500 rodzin pszczelich, które przyniosły 160 ton miodu.** Tu również nasi pszczelarze wiodą prym w Podkarpackiem, gdzie żaden inny powiat nie może się pochwalić większą ilością certyfikatów na miody pochodzące z różnych pożytków. Lubaczowskie miody mają już takie 2 ministerialne dowody najwyższej jakości – lipowy i leśny, a kolejne cztery: z nawłoci, gryki, rzepaku, spadzi z drzew liściastych są zgłoszone do zaliczenia ich do najwyższej półki. Prezes z dumą podkreślał, że dzięki migracji edukacyjnej i zarobkowej naszej młodzieży efekty pracy pszczół lubaczowskich znane są w wielu krajach zachodnich. Na rolniczej wystawie w Paryżu pod wieżą Eiffla eksponowano nasze miody. Podkreślił też rolę kuracjuszy z sanatoriów horynieckich, którzy kupując miody od naszych pszczelarzy, mimo woli stają się jego promotorami. Efektem szlachetnego zajęcia, jakim jest pszczelarstwo, są też uzyskanie znacznej ilości leczniczego kitu i pyłku pszczelego.

Nie samą pracą żyją właściciele pasiek. Rozrywka, spotkania towarzyskie, wymiana doświadczeń, promocja lubaczowskich miodów to podstawowe cele organizowanych co roku Majówek Pszczelarskich (w tym roku będzie to już 14 impreza). Chętni do poznania swoich kolegów spoza naszego powiatu biorą udział w Podkarpackim Świącie Miodu. Prezes z dumą mówił o sztandarze Powiatowego Związku, podkreślając, że na jego płacie wyhaftowana jest Matka Boska Miodna. Podziękował też uczestnikom Jasnogórskiego Spotkania Pszczelarzy, które odbyło się 6-7 grudnia ub. roku. Pielgrzymujący na Jasną Górę brali też udział w konferencji zorganizowanej pod hasłem: „Produkty pszczele – znaczenie dla zdrowia”. Cytował też fragmenty homilii wygłoszonej przez kapelana pszczelarzy, ks. Molendę. Miała ona charakter katechizmu pszczelarskiego, zawierała wskazówki etyczno-moralne dla zgromadzonych pielgrzymów.

W wystąpieniu Romana Krawczyka nie było tylko miodu, były też słowa o innym smaku. Przepszczelenie terenu powiatu jest wynikiem stawiania uli przez pszczelarzy z powiatu jarosławskiego, łańcuckiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego, co powoduje, delikatnie mówiąc, nieporozumienia. Inną bolączką jest opryskiwanie rzepaku herbicydami i pestycydami w czasie oblotu pszczół. Pszczelarze od lat postulują o dopłaty unijne do *wyprodukowanego miodu*. Szef stowarzyszenia poinformował zebranych, że czyni starania o zakup lub dzierżawę w Agencji Nieruchomości Rolnych gruntu na potrzeby pszczelarzy. Stowarzyszenie nie ma własnego lokalu na spotkania, szkolenia, ekspozycję i magazynowanie sprzętu pszczelarskiego. Rysowała się szansa budowy wspólnego obiektu z Gminą Cieszanów, co miało również służyć Stowarzyszeniu Czeresnian, ale burmistrz Zdzisław Zadworny wycofał się z tego pomysłu bez podania przyczyny. Przy zaangażowaniu się Związku Gmin Ziemi Lubaczowskiej warto wrócić do tego pomysłu.

Obserwując szacowne i przesympatyczne grono zebranych, nietrudno zauważyć, że były to osoby w większości w wieku 60+. Można się pocie-

szać, że młodszy będą się zajmować pszczelarstwem jak przejdą na emeryturę. Zobaczymy.

Głos zabierali też Goście: poseł, starosta i jego zastępca, powiatowy szef Izby Rolniczej, przedstawiciel Powiatowego Lekarza Weterynarii. Występujący dziękowali za dotychczasową pracę, składali życzenia. Powiało optymizmem, gdy głos zabrał wicestarosta Paweł Głaz, którego już na wstępie prezes R. Krawczyk przedstawił jako przyszłego członka Stowarzyszenia. Po wyczerpującej informacji o pomocy dziadkowi i ojcu w dużych pasiekach, na końcu oświadczył, że nie decyduje się obecnie na przystąpienie do organizacji pszczelarskiej. A mogło to być zachętą dla innych. O dobrej współpracy pszczelarzy i weterynarzy mówił lek. wet. Tadeusz Kornaga.

Jako obserwator i sprawozdawca chcę podkreślić przyjacielską, serdeczną atmosferę tego spotkania. Ci ludzie znają się, wzajemnie szanują i wspierają. Finałem tego uroczystego spotkania było dzielenie się opłatkami, poświęconymi przez ks. Jerzego Sopla kapelana lubaczowskich pszczelarzy.

Edward Dziadula

Orszak Trzech Króli w Lubaczowie

Orszaki Trzech Króli przeszły w tym roku przez 752 miejscowości w Polsce i 22 na świecie. Po raz ósmy przez Lubaczów. A wszystko rozpoczęło się w uroczystość Objawienia Pańskiego w niedzielę 6 stycznia 2019 r. mszami świętymi. Orszakową Eucharystię w konkatedrze celebrował dziekan dekanatu Lubaczów ks. kan. Andrzej Stopyra, a uczestniczyła w niej Święta Rodzina. Śpiewem kolęd ubogacił ją Zespół Pieśni i Tańca „Kresy”.

Po rozdaniu dzieciom koron uformowała się procesja a Betlejem-ska Gwiazda i Święta Rodzina, którą w tym roku była rodzina Szywałów, zaprowadziła ją na lubaczowski Rynek. W parafialnym kościele pw. św. Karola Boromeusza we Mszy św. uczestniczyli Trzej Królowie. Po obejrzeniu jasełek w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka, wyruszyli z orszakiem w drogę na spotkanie z Dzieciątkiem Jezus, Jego Matką Maryją i opiekunem św. Józefem.



Trzej Królowie

Na Rynku wierni śpiewali kolędy, a Teatr Małych Form, prowadzony przez 45 lat przez Grażynę Bielec, jak co roku przedstawił inscenizację o tym wydarzeniu. Po przybyciu na Rynek Mędrcy ze Wschodu, którymi byli: Tadeusz Zaremski, Jacek Ważny, Adam Sobczuk, złożyli przed Bożym Dzieciątkiem przyniesione dary: złoto, kadzidło i mirrę.

Zawiedzionym uczestnikom orszaku, że królowie nie przyjechali na koniach i przyszli na piechotę, jeden z królów wyjaśnił: – Jest dziś ślisko na drodze, a konie nie są podkute, nie można narażać ich na niebezpieczeństwo. To wydarzenie było okazją do złożenia życzeń noworocznych. – Ten Nowy Rok rozpoczął się prawdziwą zimą. Może będzie w nim prawdziwa wiosna i lato. Życzę wszystkim zdrowia i wytrwałości w realizacji planów. Niech się spełnią wasze marzenia i oczekiwania. Niech to będzie dobry rok – powiedział wiceburmistrz Lubaczowa Janusz Waldemar Zubrzycki. – W tym szczególnym dniu Objawienia Pańskiego pragnę życzyć Państwu, niech Betlejem-ska Gwiazda, która wskazała Trzem Królom drogę do Jezusa, wskazuje nam wszystkim drogę do miłości, zgody i pokoju. By ten rok był dobry dla nas wszystkich, a Jezus Chrystus błogosławi lubaczowianom i mieszkańcom ziemi lubaczowskiej – dodał starosta lubaczowski Zenon Swatek. Kilka kolęd i pastorałek zaśpiewał Zespół Pieśni i Tańca „Kresy”. Wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tegorocznego Orszaku Trzech Króli podziękował ks. kan. Andrzej Stopyra i przekazał Boże błogosławieństwo.

Adam Łazar

Lubaczów magiczne niegdyś miasteczko

Jaki jest Lubaczów? Jakie jest to galicyjskie miasteczko leżące na rubieżach naszego kraju? Szukam znaku rozpoznawczego. Tej nieuchwytniej cechy, która wyróżnia mieszkańców Lubaczowa spośród innych. W pierwszym odruchu można powiedzieć: jak tu mówić o jakiejś odrębności, gdy w mieście pojawiają się wciąż ludzie z różnych stron kraju, a nawet świata? Nie mówiąc już o tym, że media przynoszą uniwersalne wzory zachowań. A to oznacza upodabnianie się do innych, akceptację wspólnych dla wszystkich wzorców. A mimo to nie ma tu odmienności i niepowtarzalnych cech. Być może dla miejscowych różnice są niezauważalne. Ale wystarczy porozmawiać z tymi, którzy po wielu latach nieobecności tu wrócili albo odwiedzają rodzinne strony, aby się przekonać, że ich mała przygraniczna ojczyzna, jaką jest Lubaczów, jest niepowtarzalna i wyjątkowa. Warto więc wsłuchać się w cichy szept historii tego miasta, który wciąż kładzie się cieniem na otaczającą rzeczywistość, jak też zanurzyć się w jego codzienną współczesną złożoną rzeczywistość.

Ten dawny Lubaczów, chociaż siemiężny, miał swoje miejsca magiczne. Bez wątpienia jednym z nich był Rynek Hyde Parkiem albo Gajem zwany. Stanowił lustro, w którym od stuleci przeglądało się miasto. Szpalery liściastych drzew latem stanowiły szczelny baldachim chroniący przed słońcem, wiatrem i deszczem. Rynek był terenem spotkań, rdzeniem kręgowym, centralą telefoniczną. Zawsze tu było rojno od ludzi. Nawet w chłodne dni można tu było spotkać grupki dyskutujących. Niemal każdy mieszkaniec miasta zjawiał się tu przynajmniej raz dziennie. Wśród częstych bywalców na Rynku obowiązywały nieformalne podziały. Kogo tam nie było! Rej wodzili weterani pracy emeryci i renciści. Ton całemu Rynekowi nadawała dawna elita miasta: byli urzędnicy, prezesi, dyrektorzy. Wszyscy oni debatowali w swoich gronach. Dość często jednak te podziały były łamane. Liczyła się bowiem erudycja i ciekawe wiadomości, jakie się miało do przekazania. Nie było w Lubaczowie takiego wydarzenia, które nie byłoby skomentowane na Rynku. To tutaj trwała niekończąca się debata o mieście, o jego władzach, o decyzjach przez nie podejmowanych, o wydarzeniach, nawet skandalach. Na Rynku nie było tematów tabu. Nikt nie siłił się na subtelności. Na światło dzienne wywlekano wszystko: jazda po pijanemu znaczącej osoby, romans starszego pana z młodą dziewczyną, dymisja prezesa. I może dlatego urzędnicy z irytacją traktowali to towarzystwo. – Wystarczyło wyskoczyć z biura na kilka minut, a już na Rynku komentowano, że się szwendam po mieście – wspomina jeden z nich. Chociaż lubaczowski Rynek był ewenementem w województwie, jeśli nawet nie w kraju, to jednak wydano na niego wyrok. – Lubaczów to nie wiocha, aby w Rynku był zagajnik! W Krakowie, Rzeszowie na Rynku nie ma drzew – można było usłyszeć. Drzewa więc wykarczowano i na ich miejsce trafił beton. Wraz z nim bezpowrotnie znikła lokalna egzotyka.

Albo kawiarnia „Lubiana” która już przeszła do legendy. Jakaś mistyczno-poetycka atmosfera otaczała ten lokal. Bywanie w kawiarni nobilitowało, zapełniało prestiż w środowisku. Spotykała się tu elita miasta. Stałą klientelę stanowili nauczyciele, prawnicy, lekarze, urzędnicy. Trafiła i tu też inteligencja spoza miasta. Nie powinno więc dziwić, że kawiarnia stanowiła swoisty ośrodek opiniotwórczy w Lubaczowie. Spędziwszy tu wieczór, można było posiąść wiedzę o najnowszych wydarzeniach w mieście, o przewidzianych awansach i degradacjach, a nawet o trendach w modzie. Panie wdzięwały najnowsze kreacje, a panowie garnitury. Nie wypadało tu wejść, nie będąc odpowiednio ubranym. Chociaż lokal była otwarty do godz. 24, to jednak, gdy panował odpowiedni klimat, czynny był nawet do białego rana.

Również stacja kolejowa miała w sobie coś z magii. Ludzie do pociągu ciągnęli jak na nabożeństwo. Trakt prowadzący na dworzec stanowił aleję spacerową. Był czas, że tylko kolej była głównym łącznikiem Lubaczowa ze światem i ona wyznaczała rytm życia miasta. Gwizd lokomotywy, który niósł się echem na miasto, zawiadamiał o nadejściu pociągu, o zjawieniu się przybyszów, którzy zasiłą miasto wieściami ze świata. I sam przyjazd pociągu. Czarne warkocze dymu, rozbłyśki wyrzucanych iskier i rytmiczne, coraz donioślejsze sapanie lokomotywy. W takich chwilach była pełnia życia, był ból oczekiwania, była tęsknota, było bezgraniczne szczęście ze spotkań.

Z wagonów wysypywał się potok ludzi. A przed dworcem sznur furmanek i w zimie sań.

I odjazd. Znowu rozpaczliwy huk parowozu gdzieś w mrok, w burzliwy czy pogodny dzień i gorycz rozstań zagłuszana hukiem odjeżdżającego pociągu. I poczekalnia, gdzie zimą hajcowano na okrągło. To tutaj bez względu na porę dnia i roku można się było schronić przed mrozem i deszczem. Nigdy nie było tu pusto. Wielu pasażerów do pociągu odchodzącego przed świtem przywożono wieczorem. Z kolei inni, którzy przyjeżdżali nocą, spędzali tu nieraz długie godziny w oczekiwaniu świtu i pierwszego autobusu. W dworcowej poczekalni było w miarę przytulnie. Długie ławy z dużym stołem odpowiednio były do spożywania posiłków, lektury i do drzemki. Długie godziny w oczekiwaniu na autobus czy pociąg spędzali tu ludzie z różnych miejscowości w powiecie, a nawet z kraju. Dla zabicia czasu gaworzono, dzielono się nowinami. Odwiedzając lubaczowski dworzec, ogarnia nostalgia za tym, co było tu niegdyś. Myślisz więc: o rojnej od ludzi stacji, o lśniących szynach, o dymie z oddalającego się pociągu.

Miejsc magicznych, wprawdzie o mniejszej randze, było więcej. Swoją urok miało kino „Melodia”. Seanse filmowe integrowały ludzi w różnym wieku i różnych zawodów. Dla ludzi było wiadomo, kto jest miłośnikiem kina, a kto trafia tu tylko okazjonalnie.

Lubaczów miał swój lokalny klimat. Mieszkańcy bardziej byli włączeni w jego krwioobieg. Toczył się więc nieprzerwany dialog, ciągła wymiana informacji, w których sprawy miejscowe były dominujące. Oczywiście to tworzyło więź, zwiększało grono wspólnych znajomych.

Dziś globalizacja jak walec niweluje lokalne odrębności. Dziś nie ma już dworca ani dawnego Rynku, ani „Lubiany”. Za to jak wszędzie gwałtownie przybyło znamion cywilizacyjnego rozwoju. Przede wszystkim niewiarygodne zatrząsienie samochodów. Wszędzie ich pełno. W centrum problemem w ciągu dnia jest znalezienie miejsca na zaparkowanie. A powszechność telefonów komórkowych, tableatów, komputerów zastąpiła dawne spotkania towarzyskie.

A mimo to, tak jak niegdyś, Lubaczów wciąż zaskakuje odmiennościami. Wprawdzie wysychają jedne źródła lokalnych osobliwości, ale pojawiają się nowe. Nadal znajdziemy tutaj nieuchwytny klimat kresowego miasteczka, bardziej wyraziste postawy ludzi. Przykładem może być Miejska Biblioteka Publiczna. To fenomen, że w czasach, gdy ludzie zamykają się w swoich domach, a kontakty towarzyskie utrzymywane są poprzez telefon komórkowy, na spotkania w bibliotece przychodzi nawet setka osób! Bez wątpienia w dużej mierze jest to zasługa dyrektorki Katarzyny Pelc-Antonik. Biblioteka wyszła daleko poza ramy tradycyjnej placówki, w której wypożycza się tylko książki. Albo wyprzedzająca nasze czasy nowa budowla w Rynku, bryła ze szkła, cementu i stali – siedziba Banku Spółdzielczego. To Paweł Kapel, szef tej placówki, wizjoner, innowacyjny pomysł na miarę XXI wieku wcielił w czyn.

Chociaż to kresowe miasto pozbawione przemysłu z wysokim bezrobociem, ale bogate jest duchem w ludzi znających świat i mających odwagę w ten świat wyruszyć. Lubaczów w grudniowy dzień. Ulice, parkingi zatłoczone samochodami. Przechodnie z telefonami komórkowymi przy uszach. I opustoszały przez ludzi Rynek skąpany w zimowym słońcu.

Marian Ważny

*Wyrazy serdecznego współczucia
naszemu redakcyjnemu Koledze
Adamowi Szajowskiemu
z powodu śmierci syna Sławka
składa*

zespół „Kresowiaka Galicyjskiego”

Wspomnienia z moich lat dziecinnych i młodości (XIII)



Więźniowie chodzą jeden za drugim po chodniku w koło, trzymając ręce z tyłu, a Leszek prowadzi gimnastykę. Śniadanie, jest zupa i wygląda, jak by ktoś stare szmaty zgotował, do tego kawałek chleba na cały dzień i kubek czarnej kawy. Najbardziej oczekiwaną i przyjemną chwilą jest krzyk – obiad.

Pierwsze danie, stoimy w kolejkę z miskami pod drzwiami, drzwi się otwierają, Leszek melduje, ilu nas jest i biegiem nalewana jest zupa. Za chwilę krzyk – obiad drugie danie i w te same miski w pośpiechu wrzucają drugie danie. Po dwudziestej pierwszej apel, chodzi oddziałowy, odbiera meldunki od komendantów celi, ilu jest więźniów, wy-

nosimy ubrania na taborety na korytarzu. O dziesiątej capstrzyk i spanie. Żarówka świeci całą noc, czasem zagląda strażnik przez judasza. Kilka razy był kipisz – w nocy wpadają strażnicy, wyskakujemy na korytarz, a w celi wszystko leci do góry nogami. Szukają w słomie, w siennikach, w szafkach, pod łóżkami, przewracają wszystko, opukują kraty w oknach, sprawdzają czy podłoga jest nienaruszona, obmacują nas, czy nie nic nie mamy przy sobie i wychodzą. Cela wygląda jakby przeszło przez nią tornado.

Dostaję akt oskarżenia, czytam i nie mogę uwierzyć. Piszą, co wyprowadziłem w bibliotece, jak ubliżałem bibliotekarce, jakie stwarzaliśmy zagrożenie na drodze, jak zdemolowaliśmy mieszkanie, gdzie była potańcówka, jak milicjanci jechali za nami i trudem zahamowali rowery, bo zatarasowaliśmy drogę. Leszek czyta i mówi: Władek, ciesz się, jak dostaniesz dwa lata, bo czeka cię trzy. Jest rozprawa, skuwają nas kajdankami po dwóch i milicjanci prowadzą nas do sądu. Na rozprawie są świadkowie, jest bibliotekarka, która mówi: był pijany, ale rozmawiał ze mną grzecznie i pytał o książki. Jest kobieta, której kolega pobił talerze, kobieta płacze i mówi, że do nas nic nie ma, za talerze zapłaciliśmy, jak byliśmy na posterunku w Brodach. Jest milicjant, który oskarża nas o zakłócanie spokoju i stwarzanie zagrożenia na drodze.

Wyrok, dwóch po wojsku dostaje po sześć miesięcy, a my z Bogdanem po cztery miesiące. Jestem zadowolony, bo dwa miesiące mam zaliczone, a dwa zleci, bo i tak jest zima, to mogę siedzieć. Leszek mówi, jest tutaj do cholery Ukraińców, są wszędzie i w milicji, i w sądach, urzędach, i co drugi to ormowiec. Milicja chce mieć sukces i do tego najlepiej nadają się Polacy, którzy przyjeżdżają do pracy. W więzieniu jest zwyczaj, że jak ktoś wychodzi na wolność, to pozostali kopią go w tyłek, żeby więcej nie przychodził. Kopniaki zależą od tego, jakim był człowiekiem. Strażnicy patrzą na to i nic nie mówią. Jest 15 maja i wychodzę. Leszek, z którym się przyjaźniłem, mówi: kopniaków nie będzie, tylko normalne pożegnanie. Kto nie był w więzieniu, ten nie wie, co to jest wolność.

Jest gorąco, a ja mam kurtkę, zimową czapkę, buty i nie wiem, co z tym zrobić. Mam pieniądze z wypłaty, które miałem w depozycie, idę do sklepu, kupuję pantofle i sweter, ubieram i proszę o pudełko, w które mogę zapakować kurtkę czapkę i buty. Dostaję pudełko i pomagają mi zapakować, idę do autobusu, odjeżdżam z Lubka do Brodów. Do Proszowa idę na piechotę. W mieszkaniu nie ma nikogo. Sąsiadka mówi, że wszyscy powyjeżdżali. Na drugi dzień przychodzi Bogdan. Jedziemy do Brodów do gospody oblać nasze zwolnienie z więzienia. Pijemy, przychodzi milicjant i mówi, że komendant nas wzywa, idziemy na posterunek, komendant prawi nam kazanie, że tu na pograniczu z Niemcami ma być porządek i on nie pozwoli na rozrabianie. Mówię, że jutro wyjeżdżam, bo nie chcę drugi raz za darmo siedzieć. Komendant mówi: człowieku, ja chcę waszego dobra, jak będzie spokój, to możecie robić, co chcecie. Nie wyjeżdżam, bo myślę jechać do kopalni, a nie mam osiemnastu lat i mnie nie przyjmą. Robimy z Bogdanem w lesie, korujemy kłocę sosnowe, których leży dużo na zrębie. Robimy papierówkę, którą trzeba korować. Leśniczy odbiera i odbija numery na korowych kłocach. Kłoców nikt nie zabiera, wybieramy równe, bez sęków, odrzynamy numery i tniemy na papierówkę. Łupiemy na drobniej i układamy do tej papierówki, którą robimy. Robota idzie, metry papierówki rosną. Leśniczy nie ma o tym pojęcia, bo jest jakiś niedorobiony. Jest zabawa i idziemy z Bogdanem poprawić sobie humor do gospody.

ciąg dalszy nastąpi
Władysław Swatek

Sumienie

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Na wieki wieków.

– Od dawna ciekaw jestem księdza, byłem na pogrzebie świętej pamięci Mieczysława, ta mowa pogrzebowa tak odważna. Nie przypuszczałem, że tutaj, na tym pustkowiu, usłyszę takie słowa. Cmentarz to dla mnie ukojenie, jego cisza i spokój, kiedy bliscy tych, którzy odeszli, pozostawiają ich w samotności. Nigdzie nie odnalazłem takiej ciszy, szukając w tyłu miejscach. Przechodzę alejkami, przystaję przy grobach, spoglądam na te wyblakłe fotografie, odczytuję daty urodzin i śmierci, dotykam ich życia. Ze zdjęć wyczytać można wiele. Tutaj mogę pozostać sam, myśli moje są gdzieś z dala, spoglądam na te krzyże... To są najcenniejsze chwile, kiedy za życia godzę się ze śmiercią. Myślę, że niemalże wszystkie wielkie symfonie i koncerty powstawały z myślą o śmierci, niekiedy niegodzące się z nią, jak u Rachmaninowa, który toczy spór z Bogiem, w jego koncertach wyczuwam strach przed nieuniknionym, u Bacha zaś odnajduję ulgę, pogodzenie ze światem i odejściem. Mahler, oto jest pytanie, ta jego przewrotność i śmiałość, odwaga, której mógł jeszcze sprostać, lecz do czasu, śmiech i szyderstwo, które go spotkały, obnażyły nie jego, lecz tych, którzy drwili, nie rozumiejąc. Nie pojęli. Jedynie sztuka tworzy podwaliny tego świata, nic zastąpić jej nie może. Bo cóż, proszę księdza, pozostałoby bez niej? Nawet nie ruiny, te do dzisiaj zachwycają. W Rzymie podziwiałem ten majestat i piękno, które przetrwało ponad dwa tysiące lat. A dzisiaj po nas cóż się ostanie? Sztuka już nie dotyka sacrum, chcąc być oryginalną, zatracą swe wartości, nie potrafi wyrazić piękna, człowiek, który niegdyś uosabiał doskonałość, zastąpiony został karykaturą. Nie godzę się na to, lecz cóż ja mogę? Powracać do przeszłości, dawnych mistrzów, wielkiej sztuki, często zapomnianej, którą dzisiejszy świat wzgardził i porzucił.

Ksiądz przystanął, spojrzał na Jana, lecz w tych oczach boleść jedynie można było dostrzec. Rozpacz w nim nie odnajdywał, po latach cierpienie staje się tak dotkliwie, uciążliwie i nieznośne, że już nie sposób się z nim pogodzić. Wtedy to pojawia się obojętność, nie bezrefleksyjna, tylko taka, która już nie zważa na myśli innych, a swoje często zagłusza.

– Pan musi cierpieć, dotkliwie cierpieć. Grzech...

– Przebaczenie... Rozgrzeszenie... I cóż, proszę księdza, jeżeli człowiek sam sobie nie potrafi wybaczyć? Upływać będą lata i wiem, że nie odnajdę usprawiedliwienia. Innym wybaczę, lecz sobie – nie. Spowiedź utwierdza mnie w tym, że pomimo żalu za grzechy, wolnym nie będę. Nie szukam Boga w modlitwie, kościele czy na pielgrzymce, jedynie we własnym sumieniu. – Jan okrył twarz dłonią, począł mówić coraz głośniejszym głosem. – Ono nie zna litości, odzywa się we mnie wciąż i wciąż, zagłusza myśli i rozum, powraca każdego dnia. Ach, gdybym mógł je odepchnąć, zapomnieć... Skąd brać te siły? Skąd?

Ksiądz, wysłuchując Jana, wpatrywał się w bezimienny grób, porosły chwastami, zapomniany, na ugięty metalowy krzyż, spoglądał na tę marność doczesną, nie potrafił odpowiedzieć na pytanie Jana. To była spowiedź, jedna z najszczerzych, jakie kiedykolwiek usłyszał, grzechu nie poznał, czując jednak to cierpienie i ten żal, który przepełniał serce, wyszeptał jedynie słowa: – *Ego te absolvo*. Jan ich nie dosłyszał.

– Odpokutowałeś za swój grzech we własnym sumieniu, większej pokuty nie znam.

Odszedł powoli, dostojnie, zawsze tak czynił, skrywając swe myśli i niepokój. Przystanął na chwilę, chciał spojrzeć na Jana, nie zwrócił się jednak ku niemu. Jan pozostał sam. Rozgrzeszony, lecz nie we własnym sumieniu.

Lidia Świder

Jestem wyjątkowym szczęściarzem

– rozmowa z Michałem Kurkiem

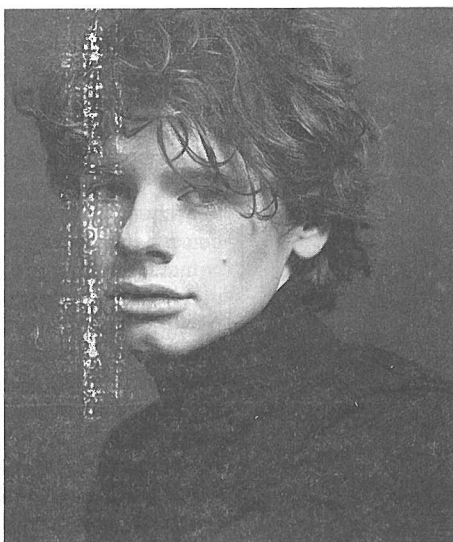
Panie Michale, jest Pan na IV roku aktorstwa w Akademii Sztuk Teatralnych im. S. Wyspiańskiego w Krakowie – Filia we Wrocławiu. Spośród Lubaczowian zaczyna Pan przygodę z aktorstwem i to od razu z wieloma sukcesami. Proszę powiedzieć, czy aktorstwo to Pana pasja, sposób na życie, czy też zawód?

Myszę, że to wszystko się łączy i jedno wynika z drugiego. Początkowo cała moja przygoda ze sceną była pasją, choć zawsze miałem apetyt na to, aby stało się to codziennością i jednocześnie możliwością zarobku. Wraz ze znajomymi albo samodzielnie przygotowywaliśmy najróżniejsze rzeczy tylko dla rozrywki. Dopiero później uświadomiłem sobie, że oprócz tego, że najzwyczajniej w świecie daje mi to radość, to po prostu czuję pragnienie wychodzenia na scenę, potrzebę oddawania się widzowi i czerpania z widza. Czuję, że nie mieszczę się w siebie, a za tym zawsze idzie potrzeba podzielenia się sobą – swoimi emocjami czy głosem w jakiejś sprawie. Wtedy właśnie okazało się, że to będzie mój sposób na życie, a teraz z dnia na dzień coraz bardziej staje się to moją pracą. W zależności od wykonywanego zadania raz czuję więcej w tym pasji, raz zawodu. Niemniej jednak cieszę się z tego, że dostałem szansę sprawdzenia, jak to jest i że mój plan na siebie póki co udaje mi się realizować. A co do sukcesów to dodam tylko, że nie ma ich tak dużo... Dopiero się zaczynam.

Wróćmy do Pana dzieciństwa i wieku nastoletniego. Co zainspirowało, co było impulsem do wybrania drogi aktorskiej?

Myszę, że już od dziecka miałem poprzecane w głowie i to na samym starcie. Pamiętam, jak pani w przedszkolu kazała wszystkim dzieciom pokolorować kozę. Kiedy zobaczyła mój rysunek, złapała się za głowę, ponieważ był koloru niebieskiego. Wtedy zszokowana zapytała, gdzie widziałem takie zwierzę, a ja odpowiedziałem, że w sumie nigdy nie widziałem kozy, więc dlaczego nie może być taka, jaką ją sobie wyobrażam? W sumie z perspektywy czasu przypomina mi to trochę egzamin do szkoły teatralnej, gdzie nie można pokazać, że nie zrozumiało się polecenia, tylko najnormalniej w świecie trzeba pobudzić wszystkie zmysły i improwizować, ufając swojej wyobraźni. Myszę, że sytuacja w przedszkolu już wtedy pokazywała, że mam trochę nieszablonowe myślenie i staram się obserwować świat własnymi barwami. Tak trochę jest z aktorstwem. Własna interpretacja tekstu to jedno, ale trzeba przecież zbudować postać, której wcześniej nikt nie widział.

W liceum brałem udział w wielu konkursach recytatorskich, była to fantastyczna przygoda i kiedy za sprawą jednego z nich po raz pierwszy stanąłem na profesjonalnej scenie teatralnej, i to w dodatku mojej wymarzonej Dużej Scenie Teatru Polskiego im. A. Szyfmana w Warszawie – poczułem w sobie wyjątkowe uczucie i wiedziałem, że chcę tam się znaleźć ponownie. Może właśnie ten teatr był tym impulsem, a może cała fantastyczna przygoda z recytacją, konkursy, spotkania z ludźmi – spotkania z poetami, aktorami i przede wszystkim recytatorami. Amatorski ruch recytatorski wdarł się we mnie na tyle mocno, że nawet po przyjęciu do Akademii regular-



nie objeżdżałem wszystkie konkursy – najpierw jako obserwator, aby posłuchać poezji, później jako juror i instruktor – aby ciągle być w tym wyjątkowym ruchu, aby permanentnie zgłębiać tę, według mnie, najszlachetniejszą formę amatorskiego teatru i oddając kolejnym recytatorom to, co sam dostałem, a nawet więcej.

Jako młody człowiek potrzebował Pan na pewno osoby, która by Pana pokierowała, wspierała i dała warsztat artystyczny – czy była taka osoba?

Oczywiście, że tak. Zawsze powtarzam, że stwarzają nas ludzie i każde spotkanie z drugim człowiekiem czegoś nas uczy – nieważne, czy trwa parę minut, czy kilka lat. Jestem wyjątkowym szczęściarzem, bo całe życie udawało mi się trafić na polonistki, które nie tylko bardzo dobrze uczyły mnie przedmiotowi, ale zarażały mnie miłością do literatury i do dyskusji na jej temat. W liceum w Zespole Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie parę lat temu były warsztaty aktorskie z aktorami – Małgorzatą Machowską i Grzegorzem Pawłowskim, u którego boku między innymi debiutuję teraz w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Tam również wypowiadałem pierwsze słowa. Później po kilku sukcesach w lokalnych konkursach recytatorskich, za namową wielu osób udałem się na zajęcia w Teatrze Małych Form u Pani Grażyny Bielec, gdzie zdobywałem warsztat, doświadczenie, wiedzę, a także mądrość życiową, z której czerpię do dziś. Później uczyłem się w szkole aktorskiej Doroty Ziściowskiej i Zbigniewa Kalety, gdzie każdy z profesorów ogromnie wpłynął na mój warsztat aktorski.

Zanim wybrał Pan studia na Akademii Sztuk Teatralnych, był Pan już studentem medycyny w Warszawie. Czy jest Pan spełniony w tym zawodzie i czy nie żał Pan studiów medycznych?

To, że udało mi się zdobyć indeks na każdą uczelnię w Polsce na kierunek lekarski, nie oznacza, że byłbym dobrym lekarzem. Zawsze ciągnęło mnie do wiedzy, do poznawania i odkrywania. Bardzo interesuje mnie medycyna, nauka o człowieku, poznanie jego każdej komórki, natomiast nie wydaje mi się, że chciałbym wykonywać zawód lekarza. Jest wiele zawodów, których chciałbym w życiu spróbować,

natomiast nie da się pogodzić wszystkiego. W życiu trzeba czasem zdecydować się na jedno i ja wybrałem, i wiem, że nigdy nie będę żałował tego wyboru, bo inaczej całe życie zastanawiałbym się, jak niezwykle mogłoby być. Będąc aktorem, mam okazję przez chwilę poprobować różnych zawodów. Być może kiedyś zagram lekarza i wtedy będzie to jakiegoś rodzaju rekompensata za niepodjętą szansę na uniwersytecie medycznym. Chcę mieć piękne wspomnienia. Ostatecznie to jedyne, co człowiek ma.

Panie Michale, proszę powiedzieć, czy mając kilkuletnie doświadczenie w aktorstwie, poleciłby Pan młodym osobom z Lubaczowa taki wybór drogi życiowej?

Nie wiem, czy jestem osobą upoważnioną do tego, aby cokolwiek komukolwiek polecać. Myszę, że aktorstwo to na tyle rozległa i wielowymiarowa droga, że sam cały czas ją studiuję i myślę, że może za jakieś 30 lat, jeśli Bóg da, że będę wykonywał ten zawód tak długo, będę mógł komuś coś radzić czy polecać. Dopiero stawiam swoje kroki – wchodzę z większym wątkiem do serialu, zrobiłem dyplom w Akademii, debiutuję w teatrze, zrobiłem pierwszoplanową rolę w filmie – i sam cały czas odkrywam ten świat. Oczywiście z dnia na dzień coraz bardziej wiem, z czym ten zawód i ta właśnie droga się wiąże – brak większego odpoczynku, nieregularne godziny i dni pracy, częste przemieszczanie się z miasta do miasta, zaniedbywanie kontaktów z ważnymi dla mnie osobami. Mój poprzedni tydzień wyglądał tak, że w poniedziałek, środę i piątek miałem plan w Warszawie, wtorek, czwartek, sobotę miałem spędzać na próbach w teatrze w Rzeszowie, w niedzielę odwiedziłem logopedę w Krakowie, w poniedziałek miałem zajęcia na Akademii we Wrocławiu, a od wtorku znów próby w Rzeszowie.

W jakim stopniu Pańska rodzina wspierała i wspiera Pana wybór?

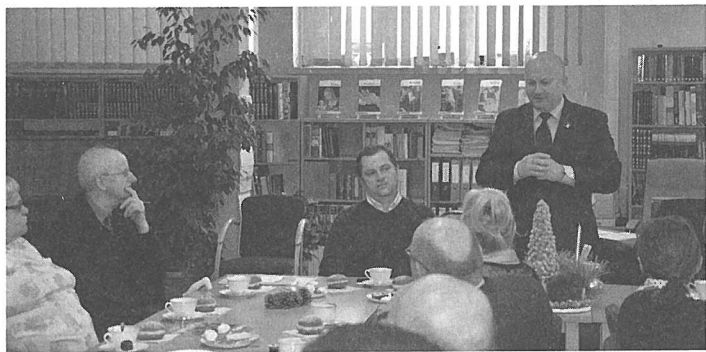
Największe wsparcie mam w rodzicach, którzy od samego startu bardzo mocno trzymali kciuki za każde przedsięwzięcia, za które się wzięłem. Jestem im ogromnie wdzięczny za to, że pozwalali mi dokonywać własnych wyborów i nigdy nie mówili mi, co mam robić. Moi rodzice zawsze potrafili postawić mnie do pionu, kiedy trzeba było i wiem, że mogę na to liczyć, jeśli kiedyś pojawi się taka potrzeba. Wspierają mnie i od samego początku bardzo mocno mi kibicowali. Mama wyjeżdżała na dworzec o nieludzkich porach, tata zrobił co się da, żeby kupić mi pianino.

Proszę powiedzieć, w jakich serialach Pan występował i z jakimi znanymi aktorami, i jakie jeszcze seriale z Pana udziałem?

Mam na koncie małe epizody w filmach i serialach, pod koniec ubiegłego roku można mnie było zobaczyć w serialu „Ślad” wyprodukowanym dla telewizji Polsat, a zaraz po Nowym Roku pojawiłem się w tej samej telewizji w serialu „Pierwsza Miłość”. W październiku ubiegłego roku zakończyłem zdjęcia do filmu „Wianki”, który będzie można zobaczyć już pod koniec lutego tego roku. W tym samym miesiącu rozpocząłem pracę na planie serialu „Na Wspólnej”, w którym wcielam się w postać szesnastoletniego Czarka i owoce tej pracy już można śledzić, i to co najmniej do końca sezonu. Jest to postać

U zarania roku... spotkanie opłatkowe

– Zarząd lubaczowskiego Koła PZN 10 stycznia br. w przedziale czasowym pomiędzy 9³⁰ – 11³⁰ zrealizował swoje pierwsze tegoroczne zadanie, czyli spotkanie opłatkowe.



Jak zwykle swoją obecnością zaszczytili nas przedstawiciele władz samorządowych, którym w tym roku przewodził: Starosta Powiatu Lubaczowskiego **Zenon Swatek**, Burmistrz Miasta Lubaczowa – **Krzysztof Szypt**, sekretarz Gminy Wiejskiej Lubaczów – **Mariusz Piróg**, dyr. MBP – **Katarzyna Pelc-Antonik**, Naczelnik Wydziału Oświaty i Spraw Społecznych Starostwa Powiatowego w Lubaczowie – **Marta Zabrońska**, dyr. PCPR – **Beata Zadworna**, prezes Koła PSD – **Stanisława Woszczak**, wraz z **Bogusławą Smoliniec Izabela Krzaczkowska-Szychter** – z WTZ im. św. Józefa w Oleszczach oraz wiceprezes ZO PZN – **Ewa Bednarczyk**.

Pomimo niezwykle trudnych zimowych warunków atmosferycznych, na spotkanie – o ironio – spora grupa członków lubaczowskiej struktury PZN... przybyła z terenu, co w jakiś sposób dyskredytuje członków zamieszkujących Lubaczów oraz najbliższe okolice.

Spotkanie przebiegało w bardzo pogodnej i przyjaznej atmosferze, która sprzyjała w namiastce „wprowadzeniu” Pana Starosty Zenona Swatka w tematykę niepełnosprawności oraz specyfikę działania naszego stowarzyszenia w naszym regionie.

Oprócz łamania się opłatkiem czy składania sobie nawzajem najszczerzych życzeń również kolędowano, w czym prym wiódł niezmordowany Ryszard Surowiec. Przy okazji wszystkich zebranych poinformowano o tym wszystkim, co Zarząd Koła planuje zrealizować w dopiero co rozpoczętym roku, wysłuchano uwag oraz wizji dotyczących przeobrażeń Miasta Lubaczowa wygłoszonych przez Burmistrza Krzysztofa Szypta oraz propozycji płynących od Ewy Bednarczyk – prezes jaroślańskiej struktury PZN – a dotyczącej realizacji – końcem maja – wspólnego przedsięwzięcia.

Zrelacjonowane spotkanie nie udało się urzeczywistnić, gdyby nie ogromne zaangażowanie dyrektor oraz pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie, którzy w jego przygotowanie oraz realizację włożyli swoje serce, trud i talent, za co serdecznie dziękujemy.

Zygflor

Szanowni Państwo!

Rozpoczął się szalony czas zabiegania o odpis 1% na OPP. W tym wypadku reprezentuję jedną z nich i – nie wypominając wysyłanych Wam w ciągu roku prezentacji – jeśli jeszcze nie macie do wsparcia swojego faworyta, to usilnie proszę o rozważenie mojej propozycji i prośby.

Do korespondencji są dopięte dwa załączniki:

– pierwszy to plakacik, o którego wydrukowanie proszę i – jeśli będzie zgoda Waszych przełożonych – wywieszenie go na tablicy ogłoszeń w miejscu Państwa zatrudnienia,

– drugi to krótkie opisowe informacje z niezbędnymi danymi do dokonania odpisu 1% na rzecz Koła PZN w Lubaczowie, które należy porozcinać i rozdać w swoim środowisku.

Uprzejmię proszę o rozważenie mojej prośby i tym samym wsparcie statutowej działalności reprezentowanego przeze mnie Koła PZN w Lubaczowie.

Pozdrawiam

Jak przekazać 1%, wypełniając zeznanie PIT:

1. W rubryce „Numer KRS” wpisz: 0000037306
2. W rubryce „Wnioskowana kwota” wpisz kwotę równą 1% odliczonego podatku
3. W rubryce „Cel szczegółowy 1%” KONIECZNIE WPISZ: dla Koła PZN w Lubaczowie

Komu zawdzięczamy szpital w Lubaczowie

Artykuł „Powiat pod rządami Prawa i Sprawiedliwości” zamieszczony w poprzednim numerze „Kresowiaka Galicyjskiego” a właściwie jego fragment dotyczący budowy szpitala w Lubaczowie wywołał żywą reakcję czytelników. Otrzymaliśmy w tej sprawie kilkanaście telefonów. Czytelnicy czynili uwagi, że podana lista ludzi, którzy przyczynili się do tej inwestycji, jest niekompletna.

Reakcja czytelników nie powinna dziwić. Szpital w Lubaczowie to wizytówka powiatu, powód do dumy, że tu zbudowany został jeden z najnowocześniejszych szpitali na Podkarpaciu. Podnosi to rangę naszego miasta i zaświadcza, że ludzie stąd stać było na dokonania niezwykle. Wyczyn ten jest tym cenniejszy, ponieważ jak dotąd żadna inna inwestycja tej skali nie pojawiła się w Lubaczowie. W jej realizację w każdym etapie budowy zaangażowany był zmieniający się w czasie sztab ludzi.

Należy pamiętać, że idea budowy szpitala w Lubaczowie, gdzieś na peryferiach kraju, nie znajdowała uznania wśród decydentów, w tym i parlamentarzystów. W kształtującej się demokracji każdy ciągnął do siebie i wygrywali silniejsi. A jeśli budowa szpitala, to nie w Lubaczowie, ale w innym, większym, bardziej centralnym powiecie. Z tych też względów zaangażowani w tę inwestycję ludzie musieli ciągle pokonywać piętrzące się trudności. Oczywiście chodziło o pieniądze. W ich zdobywaniu liczyła się siła argumentów i szukanie zwolenników, co wcale nie było łatwe.

W zamieszczonym w 2004 r. w Internecie artykule lek. med. Jerzego Tabaczka czytamy: Lata 1994 – 1996 to starania prowadzone pod nazwą „Rozbudowa i modernizacja szpitala w Lubaczowie”. W dzieło to zaangażowany był czynnie starosta lubaczowski mgr Józef Michalik, dyrektor szpitala dr Stefan Kryczko, jego z-ca inż. Jerzy Rogalski, burmistrz Lubaczowa mgr Jerzy Zając, przedstawiciele społeczności lokalnej. Dużą pomoc w tej sprawie okazali posłowie podkarpaccy Janusz Onyszkiewicz i Wiesław Ciesielski v-ce minister finansów. Projektodawcą był inż. Adolf Kosiba z Przemyśla, inwestorem budżet centralny poprzez starostwo i SP ZOZ w Lubaczowie.

Pierwsze wykopy wykonano w sierpniu 1996 roku, a pacjenci zaczęli korzystać z usług szpitala w styczniu 2004 roku, kiedy to oddział wewnętrzny jako pierwszy przeniósł się do nowych pomieszczeń. W 2005 r. rozbudowa i modernizacja szpitala powinna być w całości zakończona. Cykl budowlany w całości wykonało Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane pod kierownictwem Edwarda Rogalskiego, prowadząc również część robót specjalistycznych.

Tak píše znawca tematu późniejszej autor monografii szpitala w Lubaczowie. Jednakże ograniczone ramy artykułu nie pozwoliły mu spojrzeć na piętrzące się trudności w realizacji tej inwestycji.

Chociaż budowa szpitala finansowana była ze środków centralnych, to jednak inwestycji tej towarzyszyła nieustanna batalia o pieniądze. W tej sprawie w 1997 r. 18 marca zorganizowano w Lubaczowie naradę z udziałem wojewody Stanisława Bajdy, senatora Adama Wosia i posła Józefa Michalika. Na tej naradzie uzyskano deklarację wojewody o przekazaniu na szpital dodatkowo 4,5 mld zł na budowę dwóch pawilonów szpitalnych. „Pieniądze na szpital były wyciągane jak psu z gardła” – powiedział w wywiadzie dla „Kresowiaka” burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając. Zdobywano je również dzięki wsparciu posła SLD Wiesława Ciesielskiego. W 2001 roku zmienili się decydenci podziału środków na inwestycje centralne. Kompetencje w tym względzie otrzymały sejmiki wojewódzkie. A w tym czasie zasiadało w nim aż czterech radnych z powiatu lubaczowskiego: Andrzej Buczek, Zbigniew Ćwik, Edward Dziaduła i Zbigniew Słowiński. Na niekorzyść Lubaczowa było rozpoczęcie w tym czasie budowy szpitala w Tarnobrzegu i w Mielcu. Jednakże aktywna postawa radnych nie pozwoliła na marginalizowanie czy na znaczne uszczuplanie środków na lubaczowską inwestycję.

Swoją drogą cenna i interesująca byłaby publikacja o kulisach budowy szpitala w Lubaczowie. Skrupulatne prześledzenie starań o budowę, batalię o środki, zasługi poszczególnych osób. Artykuł taki (choć jego napisanie nie byłoby łatwe) dawałby satysfakcję ludziom, którzy toczyli batalię o ten szpital i równocześnie zamykałby praktykę podszywania się pod tę inwestycję ludzi, którzy nie mieli w niej znaczącego udziału.

Marian Ważny

Mój Kustron (III)



Brat codziennie czytał. Po przyjęciu z pracy przebierał się i siadał do książki. Lubił też czytać, klęcząc przy otomianie, na której rozkładał książki i brulion do robienia notatek. O tym, jak czytał, pisał Broniewski w Pamiętniku drukowanym w numerze 6/1965 „Polityki”. Czytam według wskazówek Kustronia. Czytam, przeczę, potakuję, szukam. Czytany tekst jest materiałem do własnych rozważań. W czasie czytania robił dużo notatek w grubym zeszytach lub na małych karteczkach, jedna czwarta strony zeszytu. Przy robieniu notatek posługiwał się zwykłym ołówkiem lub piórem. Nie

lubił ołówków kopiowych i wiecznych piór. Na każdej karteczce zapisywał tylko jedną uwagę czy myśl. Karteczkami posługiwał się później w opracowywaniu jakiegoś zagadnienia.

Rezultatem takiego czytania była duża wiedza, którą brat posiadał. Mógł rozmawiać z każdym i o wszystkim, z głęboką znajomością zagadnienia. Wydaje się, że najbardziej – poza wojskowością, która była jego zainteresowaniem zawodowym – ciekawiły go sprawy społeczne, filozofia, religioznawstwo. Brat bardzo dużo pracował umysłowo. Był mężczyzną dobrze zbudowanym, wysokim, postawnym, na tym tle wyraźnie odbijały się jego oczy, często zaczerwienione świadczące o intensywnej pracy umysłowej.

Biblioteka brata, notatki napisane przez niego, broszurki, wszystko zaginęło we wrześniu 1939 roku. A w liście z 15 maja 1970 r. napisał: „Szانونy Panie! Córka moja studentka Uniwersytetu Warszawskiego przypadkowo znalazła w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie broszurkę napisaną przez brata. Odpisała ją na maszynie i przysłała jeden egzemplarz do was”. Brat pracował wtedy w Ministerstwie Spraw Wojskowych i organizował ruch spółdzielczy w wojsku. Były to początki tego ruchu i z tego punktu widzenia trzeba ocenić tę broszurkę.

Dzisiaj inaczej to wygląda. Zgodnie z obietnicą pisania wspomnień o bracie, dzisiaj napiszę trochę o jego codziennym życiu. Brat był prawie całkowitym abstynentem, nie palił, nie pił lub czynił to w bardzo wyjątkowych okazjach i umiarkowanie. Na moim weselu 1 stycznia 1939 roku był brat i całe towarzystwo, około 15 osób, nie miało okazji wypić jednego litra wódki, co było wynikiem stylu picia, jaki narzucił brat. Nie jadł dużo mięsa, raczej nabiał i warzywa. Jadłospisy układał sam i wywieszał w kuchni. Wydaje mi się, że zamiłowanie do potraw jarskich z jednej strony wynikało ze spraw zdrowotnych, z drugiej zaś znajomości filozofii indyjskiej, która ten sposób odżywiania propagowała.

Do ubrania nie przywiązywał większej uwagi. Zauważył to Broniewski, który w swoich „Pamiętnikach” pisze: „Mając spotkać Kustronia, zatrzymałem się w bramie, bo zdawało mi się, że jestem za elegancko ubrany i że zbyt wielkim krytykiem byłbym się wydać”. Były od tego wyjątki. Kiedy pierwszy raz odwiedziłem go w Bielsku, po przyjęciu przez niego dowództwa dywizji podhalańskiej, wyjął z szafy pelerynę podhalańską i kapelusz góralski z dużym piórem, ubrał się i z dużą dumą pozwalał się podziwiać. Przy tej okazji zauważył, że moje wysokie buty są lepiej uszyte niż jego. Szły to jakiś szewc z Łomży i nie były wcale eleganckie.

Dla ludzi, którzy nie znali brata, a byli przyzwyczajeni do specjalnego na efekt stylu życia oficerów, postępowanie brata było szokujące. Po chwili rozmowy z bratem zapomniało się, że byli ubrani. Brat musiał zaimponować każdemu głęboką wiedzą, bystrością wypowiedzi i myśli, i swoimi zapatrywaniami. Jedynym większym meblem w jego mieszkaniu była kanapa obita czerwonym aksamitem. Brat mówił, że jako syn kolejarza musi mieć w mieszkaniu kanapę taką, jakie były wtedy w użyciu w wagonach 1 klasy”. Szkoda, że nie zachowały się inne listy. Z osób, z którymi współpracowałem przy zbieraniu materiałów do życiorysu gen. Józefa Kustronia należy wymienić dziennikarza z Krakowa, redaktora Ryszarda Zielińskiego, autora takich książek jak „Dzień coraz krótszy”, „Bitwa pod Oleszycami”, „Wrzesień pod Karpatami 1939 r.”. Dzięki niemu lepiej poznałem działalność Kustronia z lat nauki w gimnazjum w Nowym Sączu i w organizacjach młodzieżowych. Utrzymywałem kontakty listowne z rodziną: wdową po Generale – Aleksandrą, córką Krystyną, synami – Stanisławem i Adamem. Lista osób, które odpowiadały na nasze listy i prośby jest znacznie dłuższa.

ciąg dalszy nastąpi
Adam Łazarz

cd. ze str. 7

Jestem wyjątkowym szczęściarzem

zupełnie inna ode mnie, gram chłopca osiem lat młodszego, dlatego cały czas walczę z tym bohaterem i czas pokaże, co z tego będzie.

W serialu „Na Wspólnej” głównie współpracuję z młodszym od siebie Natanem Czyżewskim, który debiutował na wielkim ekranie w filmie „Gabriel”. W „Wiankach” w moją mamę wcielała się Magdalena Różańska, znana z kinowego hitu „Dziewczyna z szafy”. W filmie „Zabawa” moim ojcem był Robert Goner, znany z wielu produkcji telewizyjnych. W teatrze spotykałem się na jednej scenie z Natalią Sikorą czy Ireną Jun. Współpracowałem z wieloma osobami i ciężko mi ocenić, kto jest bardziej znany, a kto mniej – ja telewizji na co dzień nie oglądam i nie umiem ocenić, dla kogo telewizjowicze włączają swoje odbiorniki, a dla kogo nie. Każdego swojego partnera scenicznego szanuję i z każdego staram się wyciągać jak najwięcej – niezależnie od wieku czy skończonej szkoły.

Rozmawiała Anna Rutkowska

cd. ze str. 1

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Lubaczowie

dia nienawiści i zła stała się dla nas przestrogą, wniosła w nasze umysły trwale poczucie ulotności, życia, tak kruchego w obliczu śmierci. Umiejemy w końcu żyć, niosąc bezinteresowny dar z siebie, popatrzeć na drugiego człowieka spojrzeniem miłości, szacunku i tolerancji, zarówno dla jego wzniosłych celów, jak i jego wad i upadków.

Jak co roku, w Lubaczowie także odbyła się zbiórka pieniędzy pod hasłem: „Pomaganie jest dziecinnie proste”. Szefował jej i sztabowi nieprzerwanie pan Krzysztof Czerniak, Radny Powiatu Lubaczowskiego. Brały w niej udział szkoły, przedsiębiorstwa prywatne takie jak salony kosmetyczne, fryzjerskie itp.

Zapytałam panią Magdalенę Wacnik – Szefową Salonu Kosmetycznego „Wacnik”, o przebieg dnia z WOŚP i o przeprowadzaną zbiórkę.

Uczestnictwo, jak co roku, musi być poprzędzone rejestracją firmy, szkoły itp., biorącej w niej udział, co roku potwierdzone jest zgłoszeniem na przełomie listopada. W grudniu otrzymuje się identyfikator wraz ze zdjęciem osoby zgłoszonej do akcji oraz puszkę zabezpieczoną czterema banderolkami. Na górze puszki wpisuje się nr identyfikatora i przystępuje się do zbiórki. W przypadku prywatnej działalności tak jak pani Magdalena, z zabiegów kosmetycznych przeprowadzonych w swoim gabinecie w tym dniu, od klientek i klientów nie pobierała zapłaty – wszystkie pieniądze za zabiegi dobrowolnie wrzucano do puszek.

Na zakończenie zbiórki pani Magdalena wśród zaproszonych wcześniej gości podziękowała za datki i oficjalnym akcentem na zakończenie kwesty, był poczęstunek pięknie wykonany na tę okazję tortem, lampką szampana. Dla najmłodszych zaś przygotowany był szampan bezalkoholowy Piccolo, słodczyce oraz wystrzał z confetti.

Po zakończeniu części oficjalnej pani Madzia zaniósła pieniądze do Banku Spółdzielczego w Lubaczowie, gdzie komisyjnie otwarto puszkę i przeliczono kwotę, przekazując ją na wcześniej zarejestrowane konto Fundacji WOŚP. Podobnie było w salonach i zakładach fryzjerskich w Lubaczowie i okolicy.

Na uwagę zasługuje także młodzież szkolna, która w wolontariacie przez cały dzień kwestowała do puszek, pomimo tego, że chłodna aura dawała się we znaki. Natomiast na hali MOSiR w Lubaczowie na mieszkańców czekało wiele atrakcji. Była scena, podczas której zaprezentowali się lokalni artyści i muzycy, a przy hali można było zjeść prawdziwą grochówkę żołnierską oraz żurek.

Oficjalne zakończenie zbiórki zakończyło wysłane „Światelko do nieba” na Rynku lubaczowskim i w każdym innym miejscu, gdzie przeprowadzono takie akcje. Podczas 27. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Lubaczowie zebrano łącznie poprzez całonocną kwestę ponad 113 tys. zł, a tym samym przekroczono ubiegłoroczny rekord, podczas 26. finału WOŚP, kiedy zebrano 80 tys. zł.

Podsumowując WOŚP w Lubaczowie, która ma zarówno wielu zwolenników, a zarazem wielu przeciwników, żyjemy nadzieją, iż cel, na który zbierane są milionowe kwoty, będzie wspomagał najbardziej potrzebujące dzieci, bo kto – jak nie dzieci – są naszą nadzieją na przyszłość.

Anna Rutkowska

Narol przed I wojną światową

W wyniku I rozbioru Polski w 1772 r. Narol został włączony do monarchii austriackiej, a po wojnie francusko-austriackiej w 1809 r. miasteczko stało się miejscowością przygraniczną. Ustanawiając granicę pomiędzy Księstwem Warszawskim a Austrią, zaborcy wzięli pod uwagę prywatne tereny Zamojskich i Łosiów. Granicą między dobrami wymienionych rodów była droga polna, a w niektórych miejscach leśna, oddzielająca prywatne tereny od bardzo dawna.

Po I rozbiorze Narol wraz z okolicznymi wioskami wszedł w skład cyrkułu bełskiego z siedzibą w Zamościu. Po likwidacji tego cyrkułu od 1783 r. Narol znalazł się w cyrkułe żółkiewskim. W zaborze austriackim zaliczony został do grupy najmniejszych miasteczek, do których zaliczały się: Lipsko, Płazów, Oleszyce, Cieszanów.

W 1867 r. w Cesarstwie Austriackim wprowadzono nowy podział administracyjny – zniesiono cyrkuły. Narol wszedł w skład powiatu cieszanowskiego i jako miejscowość przygraniczna posiada komorę celną (w latach młodości mieszkał w budynku tej komory celnej pisarz Jan Lam – jego ojciec był zarządzającym tą komorą celną). Była też w tym czasie narolska straż skarbowa.

Narol Miasto (jak wówczas nazywano naszą miejscowość) leżało przy trakcie jarosławskim, łączącym dwa główne trakty handlowe: Kraków – Lwów i Lublin – Lwów. Miasteczko rządziło się ustawą gminną z 12 sierpnia 1866 r. Zadaniem gminy narolskiej było zarządzanie majątkiem gminy, określanie i pobieranie podatków, budowa i utrzymywanie dróg, ulic, placów i mostów, utrzymywanie bezpieczeństwa oraz zapewnienie opieki społecznej, opieki nad szkołami i ochrona zdrowia.

Organem uchwalającym była rada pochodząca z wyboru, a uprawnionymi do wyboru byli członkowie gminy płacący podatek określonej wysokości. W 1867 r. uprawnionych do wyborów w Narolu Mieście było 204 członków gminy. Była to tak zwana gmina wspólna – podatek określonej wysokości płacili chrześcijanie i Żydzi.

Posiedzeniami rady, która składała się z radnych (chrześcijan i radnych wyznania mojżeszowego) przewodniczył naczelnik gminy (zwany był grzesznościowo burmistrzem) lub jego zastępca, kierował czynnościami zarządu czyli zwierzchnością gminną. Tytułu „zwierzchności gminna” używano przeważnie w protokołach rady gminnej. Zarząd, któremu przewodniczył naczelnik, składał się z dwóch radnych zwanych asesorami. W dokumentach, które kiedyś były w kancelarii parafialnej narolskiej był spis kolejnych naczelników. Pierwszym wymienionym był Michał Szumilak (1867) a kolejnymi Wojciech Zuchowski (1872), Abraham Federbusch (1879), Józef Rysiowski (1887), Franciszek Czastkiewicz (1887).

Urząd burmistrza miasta długie lata sprawował współwłaściciel dóbr narolskich, mąż Marii Łosiownej, książę Julian Puzyna. Zwierzchność gminna, czyli Zarząd, była organem zarządzającym i wykonawczym. Rada powoływała komitet (wymiaru podatków, finansową, oświatową i najważniejszą: rewizyjną). W razie potrzeby rada mianowała „delegatów” wspierających naczelnika w załatwianiu różnych spraw. W urzędzie gminy zatrudniano w zależności od potrzeb i możliwości finansowych pracowników na stanowisko sekretarza, lekarza, akuszerki, ogładcza bydła (przeważnie w dnie targowe). Urzędowi gminy podlegały służby miejskie (policjanci, stróże nocy, dróżnicy). Prace naczelnika, a także pracowników gminnych, były zatwierdzane przez radę w uchwale budżetowej. Uwidocznione to zostało w protokołach rady gminnej (Protokoły z okresu I wojny światowej i okresu międzywojennego zachowały się do naszych czasów).

Najbardziej zasłużonym burmistrzem był książę Julian Puzyna. Znały go we Lwowie, Krakowie, Cieszanowie. Pełnił wiele funkcji, między innymi był zastępcą prezesa Wydziału Okręgowego Galicyjskiego. Straż Ogniowa w Narolu Mieście zawiądywała mu jej powołanie. Zadał też książę o pieniądze na sprzęt dla tej straży. Po ślubie z Marią posiadał tylko to, „co miał na sobie”. Gospodarował mądrze, założył gorzelnię, zwiększył uprawę ziemniaków. Za kopanie ziemniaków płacił pieniędzmi. Pamiętam relacje mieszkańca Kadłubisk, p. Sycza, który opowiadał: – Chłopi kopali ziemniaki na pańskim polu w nocy, a wykopane ziemniaki przykrywali chwastami. Wieczorem oddawali ziemniaki wykopane w nocy i wykopane w dzień, by dostać jak najwięcej kwitów stwierdzających ilość wykopanych ziemniaków. Książę Puzyna na koniu w nocy sprawdzał, czy chłopcy nie kopią ziemniaków (w nocy duża ilość ziemniaków pozostawała pod ziemią). Jednym z większych osiągnięć księcia Puzyny była budowa nowej, dużej murowanej szkoły z mieszkaniem dla jej dyrektora. Budowa została ukończona w 1907 r. Do naszych czasów zachowała się fotografia z uroczystego przekazania budynku szkolnego społeczeństwu.

W czasie powstania styczniowego w pałacu narolskim znaleźli opiekę powstańcy, którzy przedzierał się do Galicji od strony Paar. Rosjanie złapanych powstańców ciągnęli na sznurach przywiązanych do siodła przez pola. Zabitych mieszkańcy Narola Miasta pochowali w zbiorowej mogile na nowym cmentarzu na Krupcu. Za pomoc udzieloną powstańcom Austriacy podpalili pałac. Po przyjeździe z Drezna najpilniejszym zadaniem księcia Juliana była odbudowa pałacu.

Po powstaniu styczniowym wzrasta liczba mieszkańców naszego miasteczka. W Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich znajdujemy informację, że w Narolu Mieście w 1880 r. mieszkało 1603 mieszkańców, a we dworze 100 osób. Dwór Feliksa Antoniego Łosia był odrębną jednostką administracyjną. Warto przypomnieć, że przyrost naturalny był wysoki. W 1910 r. w Narolu Mieście mieszkały 2323 osoby. Przeważała ludność chrześcijańska. W 1870 r. ludności żydowskiej naliczono 689 osób.

Z przeprowadzonych w 1979 r. badań emigracji stałej i sezonowej w latach 1880–1890 wynika, że najwięcej emigrantów z Narola Miasta udawało się do USA, a z Lipska przeważnie do Brazylii.

Narolscy Żydzi, na mocy ustawy gminnej, mogli współdecydować o rozwoju miasteczka poprzez swoich radnych, a w 1867 r. otrzymali prawo nabywania bez ograniczeń nieruchomości oraz prawo uprawiania wszystkich zawodów. Żydzi w Narolu tworzyli odrębną gminę wyznaniową (pisze o tym Jerzy Michalewicz w swej pracy „Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej”). Religijnym przywódcą gminy był Salomon Reinman. Był on 16 rabinem z tej rodziny narolskiej żydowskiej od chwili założenia miasteczka. Jego syn Majer przyjął nazwisko żony Schapiro (ożenił się w „sienkiewiczowskim” Toporowie). O jego działalności pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Kresowiaka”. Ostatnie lata spędził w Izraelu i urzędował w synagodze o nazwie „Narol” w Bnei. Do obowiązków rabina należały sprawy wyznaniowe członków gminy jak nadzór nad nabożeństwem, posługa kaznodziejska, nadzorowanie rzezi bydła, rytualnej łaźni, udzielanie ślubów, nadzór nad szkołą religijną, która zlokalizowana była w Lipsku.

Żydzi z Narola i Lipska mieli wspólną bożnicę przy ulicy Lwowskiej. Za czasów Łaszców Żydzi z Lipska, przechodząc przez most na rzece Pohyblicy, oddzielającej dobra Łaszców od dóbr Lipskich, musieli na moście płacić myto. Łaszcowie na prośbę przywódców Gminy Żydowskiej wydali specjalny przywilej, znoszący ten obowiązek.

O Narolu Mieście jako ośrodku miejskim decydowały takie czynniki jak: handel, rzemiosło, jarmarki, które odbywały się dwa razy w roku (19 marca i 24 sierpnia), administracja gminna, urząd pocztowy (znajdował się przy obecnej ulicy Warszawskiej, naprzeciw figury Jana Nepomucena). Stacja telegrafu, poczta obsługiwana była przez małżeństwo Władysława i Annę Hryniewiczów, a po śmierci Władysława stacja obsługiwana była przez Annę.

Dużą rolę w życiu naszego miasteczka pełniła szkoła. Przed rokiem 1870 istniała tu szkoła trywialna (uczono w niej katechizmu, czytania i pisanie). W klasie I na pierwszym kursie uczniowie pisali rysikami na tabliczkach łupkowych, a dopiero na drugim kursie klasy pierwszej uczono pisać piórem na papierze. W 1874 r. Krajowa Rada Szkolna podniosła stopień organizacyjny szkoły i uznała ją za szkołę o dwóch nauczycielach.

Szkola ta utrzymywana była przez ludność gmin: Narol Miasto, Narol Wieś, Lipsko, Jędrzejówka (w pewnym okresie czasu mieszkańcy Lipska postanowili wybudować własną szkołę), Lipie i Kadłubiska. Wymienione gminy tworzyły jeden obwód szkolny. Kierownikiem tej szkoły był August Mussakowski, drugim nauczycielem był Onufry Tychowski. Roczne wyposażenie nauczyciela kierującego szkołą wynosiło 350 zł reńskich, nauczyciel młodszy otrzymywał 300 zł reńskich.

Nie wszystkie dzieci miały możliwość uczenia się w szkole. Najbiedniejsi rodzice nie posyłali dzieci do szkoły, gdyż w domu miały bardzo dużo obowiązków. Liczyła się też odległość od szkoły, brak obuwia i odzieży w zimie. Od 1895 r. szkoła w Narolu Mieście funkcjonowała jako szkoła 4-klasowa. W 1893 r. kierujący szkołą August Mussakowski sporządził sprawozdanie, w którym czytamy, że w obwodzie szkolnym było 681 dzieci w wieku szkolnym, a do szkoły uczęszczało tylko 395. Należy dodać, że Żydzi uczęszczali do swojej szkoły. Warunki uczenia się w szkole były bardzo trudne. Szkoła przed I wojną światową mieściła się w dwóch budynkach: w starej karczmie na Krupcu, tuż za mostem na Tanwi, miała dwie salki lekcyjne. Drugi budynek, w którym odbywały się lekcje, stał obok budynku parafialnego w Narolu. Uczniowie siedzieli w długich ławkach sporządzonych przez miejscowych stolarzy.

ciąg dalszy nastąpi
Henryk Wolańczyk

**19 grudnia 2018 r.**

W Dąbkowie Henryk R. kierował samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

21 grudnia 2018 r.

W Opace kierowca samochodu Volkswagen najechał na siedzącego na jezdni pieszego.

22 grudnia 2018 r.

W Opace Robert S. kierował samochodem marki Ligier, będąc w stanie nietrzeźwości.

1 stycznia 2019 r.

W Dachnowie Patrycja R. kierowała samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

2 stycznia 2019 r.

W Oleszycach Justyna W. kierowała samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

5 stycznia 2019 r.

Na drodze między Nowym i Starym Lublińcem 71-letni mieszkaniec gminy Cieszanów, ubrany na ciemno, bez odblasków szedł środkiem jezdni i został potrącony przez kierowcę renaulta trafica. Badanie stanu trzeźwości wykazało, że pieszy miał ponad promil alkoholu w organizmie, kierowca samochodu był trzeźwy. Pieszy z obrażeniami trafił do szpitala. Na miejscu zdarzenia pracowali śledczy. Trwa wyjaśnianie okoliczności tego zdarzenia.

8 stycznia 2019 r.

W miejscowości Szczutków Edward K. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

10 stycznia 2019 r.

Na trasie Tymce – Basznia Górna Mariusz M. kierował samochodem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

11 stycznia 2019 r.

54-letni mieszkaniec gminy Narol wyszedł z domu około godz. 14, nie informując domowników, dokąd idzie. Kiedy nie wrócił, zaniepokojona rodzina powiadomiła policję. Po zebraniu informacji o mężczyźnie, policjanci ze strażakami i strażnikami granicznymi z psem tropiącym rozpoczęli poszukiwania. Z uwagi na porę nocną i bardzo niskie temperatury, na miejsce zostali również wezwani ratownicy ze stowarzyszenia STORAT z psami tropiącymi. W dniu następnym przed godz. 9 policjanci ruchu drogowego, którzy brali udział w poszukiwaniach, na jednej z dróg w Narolu zauważyli zaginionego mężczyznę. 54-latek był wychłodzony, dlatego też policjanci przewieźli go do Posterunku Policji w Narolu, gdzie mógł się ogrzać i powiadomili pogotowie ratunkowe. Ratownicy zdecydowali o przewiezieniu mężczyzny do szpitala.

12 stycznia 2019 r.

W miejscowości Lubaczów Sławomir K. kierował samochodem marki Daewoo pomimo zakazu sądowego.

13 stycznia 2019 r.

W miejscowości Lubaczów Krystian W. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 stycznia

Policjantka z posterunku w Cieszanowie, wracając po zakończonej służbie do domu w Luba-

czowie, zatrzymała nietrzeźwą kierującą. Uwagę funkcjonariuszki zwrócił sposób jazdy kierowcy samochodu jadącego przed nią.

Najpierw kierująca mitsubishi gwałtownie wjechała z drogi podporządkowanej, nie ustępując pierwszeństwa pojazdowi jadącemu główną drogą. Następnie wjechała częściowo na chodnik, zmuszając idącego nim mężczyznę do odskoczenia na bok, po czym kontynuowała swoją jazdę, stwarzając zagrożenie dla innych uczestników ruchu. Policjantka swoim prywatnym samochodem pojechała za mitsubishi. W pewnym momencie osoba siedząca za kierownicą zorientowała się, że ktoś za nią jedzie i gwałtownie skręciła w jedno z lubaczowskich osiedli, po czym zatrzymała się na parking. Policjantka natychmiast podbiegła do samochodu i uniemożliwiła dalszą jazdę kierującej oraz o całym zajściu powiadomiła dyżurnego jednostki, który wysłał na miejsce policyjny patrol. Okazało się, że 50-letnia kobieta kierująca mitsubishi była pijana. W organizmie miała prawie 1,5 promila alkoholu.

28 stycznia

Od wczesnych godzin rannych lubaczowscy policjanci prowadzili na drogach powiatu działania „Trzeźwy poranek”. Celem akcji było podniesienie poziomu bezpieczeństwa użytkowników dróg powiatu lubaczowskiego poprzez eliminowanie z ruchu nietrzeźwych kierowców. W trakcie prowadzonych działań policjanci przebadali 545 kierujących, wśród których ujawnili jednego, który kierował audi po użyciu alkoholu. Badanie stanu trzeźwości u 51-letniego mieszkańca powiatu tomaszowskiego wykazało, że miał on poniżej 0,5 promila alkoholu w organizmie.

cd. ze str. 1

Konkurs „Wiem wszystko o mojej miejscowości” – rozstrzygnięty

W piątek 25 stycznia 2019 roku odbyło się uroczyste podsumowanie 21. edycji konkursu „Wiem wszystko o mojej miejscowości”. W Czytelnia dla Dorosłych Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Władysława Broniewskiego spotkali się jego uczestnicy, nauczyciele-opiekunowie, dyrektorzy szkół, jurorzy, władze samorządowe, zaproszeni goście. Wszystkich powitała dyrektor MBP Katarzyna Pelc-Antonik. – Tegoroczna edycja miała na celu uczczenie setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, pogłębianie znajomości historii regionu z okresu walk o niepodległość i procesów kształtowania się polskiej państwowości na naszym terenie, dokumentowanie przedsięwzięć realizowanych w powiecie lubaczowskim z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości – powiedział. Poinformował, że do 21. edycji konkursu wpłynęło 65 prac (9 historycznych, 40 plastycznych, 16 kompletów zdjęć), przygotowanych pod kierunkiem 26 nauczycieli z 20 szkół z terenu powiatu lubaczowskiego.

Ogłoszenie wyników konkursu poprzedził występ artystyczny młodzieży pracującej w sekcji wokalnno-muzycznej przy Miejskim Domu Kultury im. Aleksandra Sas Bandrowskiego pod opieką jego dyrektora Andrzeja Kindrata. Uczestnicy uroczystości obejrzeli także film „Kresowa Niepodległa”, dokumentujący uroczystości rocznicowe organizowane w ramach projektu pod tym tytułem przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Lubaczowie przy współpracy z Gminną Biblioteką Publiczną w Lubaczowie z/s w Baszni Dolnej.

Konkurs „Wiem wszystko o mojej miejscowości” przeprowadzony został w trzech kategoriach. Prace historyczne oceniali: dr Zygmunt Kubrak – senior dyrektor Muzeum Kresów, Ryszard Antonik – historyk, emerytowany dyrektor Gimnazjum nr 2 i Dariusz Sałek – historyk pracujący w Muzeum Kresów. Ich decyzją nie przyznano pierwszej nagrody. Drugą zdobyła Natalia Rozner ze Szkoły Podstawowej w Horyńcu Zdroju (opiekun Agata Nesterek), za pracę „Pomnik Niepodległości”. Trzecią nagrodę przyznano autorom pięciu prac: Justynie Rokosz i Wiktorii Frąć za pracę „Pokażę Wam jak Polak walczy i umiera” (o gen. Stanisławie Dąbku), Karolowi Kubala i Bartłomiejowi Knap za pracę „Droga do niepodległości w powiecie

lubaczowskim”, Aleksandrze Janczura i Joannie Harasymowicz za pracę „Walki o Lubaczów”, Natalii Mróz i Julii Kłojzy za pracę „Wojna polsko-ukraińska...”. Wszyscy autorzy tych prac są uczniami Szkoły Podstawowej w Oleszycach, a ich opiekunem jest Tymoteusz Furgała. Karolina Gudź ze Szkoły Podstawowej w Starym Dzikowie pod opieką Tadeusza Goch napisała pracę pt. „Pamiętając o przodkach budujemy naszą przyszłość”.

Znany i ceniony lubaczowski artysta-malarz Janusz Szpyt wraz z plastykiem MDK Stanisławem Sobczykiem dokonali oceny 40 prac plastycznych. Pierwszą nagrodę przyznali Szymonowi Łoin za pracę wykonaną pod kierunkiem Grzegorza Wajsa z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej, drugą nagrodę – Sofii Lychman za pracę pt. „Symbol niepodległości. Pomnik w Lubaczowie” wykonaną pod kierunkiem Anny Kubrak z Zespołu Szkół w Oleszycach i trzecią nagrodę – Gabrieli Brzoza za pracę wykonaną pod kierunkiem Konrada Morawskiego z Zespołu Szkół w Wielkich Oczach.

W kategorii fotograficznej jurorzy – Tomasz Michalski i Henryk Wacnik, po dokonaniu oceny 19 kompletów zdjęć, postanowili przyznać pierwszą nagrodę Marcelinie Trubas za komplet fotografii pt. „Pomnik Wolności w Horyńcu Zdroju” wykonany pod kierunkiem p. Lesława Kuchciaka ze Szkoły Podstawowej w Horyńcu Zdroju. Drugą nagrodę otrzymała Aleksandra Janczura za komplet fotografii pt. „100 lat niepodległości” wykonany pod kierunkiem Renaty Kisały ze Szkoły Podstawowej w Oleszycach i trzecią nagrodę – Natalia Rozner za komplet fotografii pt. „Pomnik Niepodległości w Plazowie” pod kierunkiem Lesława Kuchciaka ze Szkoły Podstawowej w Horyńcu Zdroju.

Zwycięzcy konkursu otrzymali nagrody finansowe, wyróżnienia, książki, pamiątkowe kubki i dyplomy, a nauczyciele-opiekunowie uczniów pisemne podziękowania oraz upominki w postaci albumów książkowych. W organizacji konkursu Miejską Bibliotekę Publiczną wsparli: Urząd Miejski w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Kultury, Muzeum Kresów, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej.

Adam Łazar

ABONAMENT

Smartfon w prezencie za 1 zł!

Przy zakupie drugiego na raty

W OFERCIE RATALNEJ

HUAWEI P20 Pro
CO-ENGINEERED WITH

HUAWEI Y5 2018

1 zł

W OFERCIE RATALNEJ

SAMSUNG Galaxy S9+

SAMSUNG Galaxy J4+

1 zł

PLUS.PL

plus

Przyjdź i sprawdź!
Lubaczów, ul. Rynek 1A
tel. (16) 632 03 52